

ELA OLESKA

WSZYSTKO WOLNO —

DAWAJ WÓDKI!

OBRAZ SCENICZNY W 3 ODSŁONACH



KRAKÓW — 1934

OSOBY:

Antoni (lat około 40)
Zośka, jego córka (lat 11)
Jasiek, jego syn (lat 12)
Jędrzej (lat 35)
Wikta, jego żona (lat 30)
Józio, ich syn (lat 5)
Sąsiad (lat 35)

Rzecz dzieje się dzisiaj w sferze rzemieślniczo-robotniczej,
w małym mieście.

ODŚLONA PIERWSZA.

*Scena przedstawia zaułek uliczny.
Po podniesieniu kurtyny wchodzi Jasiek i Zośka —
jak z domu wybiegli.
Zośka z cichym płaczem.*

Jasiek: Cicho, Zośka, nie płacz, już więcej nie wrócimy do domu.

Zośka: A gdzież nam pójść sierotom?

Jasiek: W świat — za kawałkiem chleba.

Zośka: Nikt go nie da zadarmo.

Jasiek: Nie bój się, zapracujemy sobie.

Zośka: Alboż zechce nas kto przyjąć do roboty?
(popłakuje): Boże mój, Boże, i to wszystko dlatego,
że mama umarła.

Jasiek (smutnie potakując): Tak, tylko dlatego.

Zośka (chwytając go za rękę): Pamiętasz Jasiek, jaki tato był dobry. Przyjdzie z roboty, jak nie zacznie opowiadać, a żartować, a z nami dokazywać, aż mama, bywało, prosi: dalibyście już spokój tym zbytkom. A teraz...

Jasiek: Teraz — z domu uciekaj, ino się ojciec na progu pokaże.

Zośka: Ja się tak boję okrutnie, kiedy go przez okno zobaczę, takim wiesz...

Jasiek: Pijanym.

Zośka: Jasiek powiedz, dlaczego on teraz taki?

Jasiek: Robaka — powiada, zalewa.

Zośka: Jakiego robaka?

Jasiek: Zgryzotę, żal...

Zośka: Żal? Za mamą?

Jasiek (*kiwa głową*): Jużci, że za mamą.

Zośka (*wybuch*): O, Boże, Boże, dlaczego Ty nam mamę zabrałeś! Popatrz, co się z ojcem naszym dzieje. (*Pauza*). Mamo, mateńko, czemuś nas samych zostawiła...

Jasiek: Cicho, cicho, bo jeszcze nas tutaj kto zobaczy i każe pójść precz. Gdzie się podziem wte dy?

Zośka: Oj, biedne my, biedne sieroty. (*Po chwili*). Ale wiesz Jasiek, my tak jak stoimy iść w świat nie możemy. Trzeba jeszcze zajść do domu.

Jasiek: A po co?

Zośka: No, zabrać jakichś łachów parę.

Jasiek: Prawda i to, ale kiedy, jak?

Zośka: Ino jak ojca nie będzie.

Jasiek: Teraz by dobrze było.

Zośka: To spróbujmy. On już musiał z domu wyjść.

Jasiek: No to chodźmy.

Zośka: Czekaj, ktoś tu idzie.

Jasiek: Schowajmy się.

(*Oboje kryją się*).

(*Wchodzi Józio z butelką w ręce, rozgląda się, nie wiedząc dokąd iść, odchodzi, wraca znowu. wreszcie staje, podnosi piąstkę do oczu i zaczyna płakać*).

(*Janek z Zośką podchodzą do Józia*).

Zośka: Czemu ty płaczesz maleńki?

Józio: Bo nie wiem gdzie...

Zośka: Co gdzie?

Józio: Gdzie można kupić...

Jasiek: Czego?

Józio: A wódki.

Zośka: Któż ciebie posłał po wódkę?

Józio: Tata.

Zośka (*zwracając się do Jasika*): Słyszysz?

Jasiek: Gdzież on jest?

Józio: W domu.

Zośka: A mamę ty masz?

Józio: Mam, ale jej niema, poszła do roboty,

Jasiek: A czemuś twój tato?

Józio (*wzrusza ramionami*): Ja nie wiem.

Zośka: Cóż on robi?

Józio: Nic.

Jasiek: Jakto nic, coś musi robić.

Józio: Wódkę pije.

(*Jasiek z Zośką porozumiewają się z sobą za plecyma Józia*).

Jasiek: I tobie kazał wódki przynieść?

Józio: Tak.

Zośka: A co będzie, jak nie przyniesiesz?

Józio: Będzie bił... i mamę będzie bił, jak przyjdzie.

Tata zawsze mamę bije... i mama płacze.

(*Jasiek z Zośką zalamują ręce i kiwają smutnie głowami*).

Józio (*ogłąda się dokoła, potem patrzy na nich*):

A wy wiecie, gdzie można dostać wódki?

Zośka: Wiemy.

Jasiek: Ale ci nie pokażemy.

Józio: Dlaczego?

Jasiek: Bo wódki pić nie trzeba.

Józio: Tata mówi, że tylko wódki chce... i jak nie przyniosę, to mnie nabije.

Zośka: No to nie wracaj do domu.

Józio: A mama?

Zośka: Poczekaj tu na mamę. Jak mama nadejdzie, pójdziemy razem.

Józio: Kiedy ja się boję zostać.

Jasiek: Nie bój się, my będziemy z tobą.

Józio: A tata tu nie przyjdzie?

Zośka: Cicho! Już ktoś nadchodzi... O jej, jakiś pijak! Uciekajmy. (*Chwytają Józia za ręce i wszyscy troje uciekają, gdy tymczasem z za sceny słychać pijacki głos Jędrzeja*).

Głos Jędrzeja: Dawaj wódki! (*Wchodzi Jędrzej mocno pijany, zataczając się*).

Jędrzej: A gdzieś ty gałganie jeden? hej, hej!
(*Robi parę kroków, z nogi na nogę się zwalając, wreszcie opiera się o mur*). A to szczeniak zatrącony! Poszedł i nie wraca... Smarkaczu jeden, ojca nie będziesz słuchał? Ja ci pokażę! Dajesz wódki, czy nie dajesz, co? To ja ciebie na co posyłał, ha? (*Chwyta się za piersi i gardło*). Piecze szelma jak ogniem, tfu (*spluwa*). Ale dobra wóda. Ho, ho, nie masz ci to jak gorzałka kochana.

(*Frzechodzi Sąsiad i przyglądając się Jędrzejowi, przystaje*).

Jędrzej: To ty, Wikta? Dawaj wódki, mówię tobie, dawaj wódki, pókim dobry.

Sąsiad: Poszedłbyś się wyspać do domu, zamiast ludzi napastować, ty pijaku obrzydliwy.

Jędrzej: Pijak — kto pijak? Ja pijak? a ty co? Poczekaj, ja ci tu zaraz pokażę, kto pijak... (*Zrywając się z miejsca, chce biec i przewraca się na ziemię*).

(*Sąsiad odchodzi*).

Jędrzej (*ze stęknieniem*): Uch... Przewrócił się... A bo ta cholera sterczy na środku ulicy. Ale ja nie pijak. Gdyby ja był pijak... (*znowu usiłuje wstać, lecz nie może*).

(*Dzieci wracają*).

Zośka (*do Józia szeptem*): To może twój tato?

Józio: Tak, tak, to mój tata. A co jemu się stało?

Jasiek: Zachorował... i przewrócił się.

Józio: A on nie umarł?

Jędrzej (*zaczyna mamrotać i znowu próbuje podnieść się z ziemi. Jeszcze nie widząc dzieci*): Józiek, powiadam ci, pókim dobry, wracaj. Słyszysz, wracaj, niedojadku jeden, do domu. (*Nagle zmieniając głos na bardzo czuły*): Synusiu kochany, chodź do ojca, no chodź, powiadam ci, chodź.

Józio: (*pomału się przybliżając, choć go Zosia przytrzymuje*). Tatusiu, a nie będziesz bił?

Jędrzej: Zaśby. Czy to ja kat, żebym dziecko swoje bił. No chodź...

Józio (*podchodząc nieśmiało*): Tata...

Jędrzej: Czego skomlisz?

Józio: Niech tata wstanie.

Jędrzej: Kiedy bo stłukłem się mocno i nie mogę...

A wódkę masz? Ino łyknę sobie trochę, zaraz wstanę.

Józio: Niema wódki...

Jędrzej: Nie masz? To goń, mówię tobie Józiek, goń, a wódka być musi! Inaczej zbiję, zatłukę jak psa, słyszysz, zakatrupię... (*wali się jeszcze bardziej*).

(*Józio z płaczem chroni się do dzieci. Z przeciwnej strony nadchodzi Antoni, też pijany. Na jego widok Jasiek z Zośką zrywają się i pociągają z sobą Józia, uciekają*).

Antoni (*wchodzi, nie zauważywszy dzieci, w jednej ręce ma butelkę, w drugiej kij*). Potroilo mi się we łbie, że nie wiem którędy. Kie djabli... A tu kto? (*zbliżył się i pochylił nad Jędrzejem, który bełkocze niezrozumiale*).

Antoni: Co to wam kumie?

Jędrzej: Mówię tobie, przynos wódki... (*pauza*) Józiek, syneczku najmilszy, wódki daj ojcu, pókim dobry.

Antoni: Kumie.

Jędrzej: A czego?

Antoni: Wstawajta.

Jędrzej: Kiej nożyska jak kłody — nijak ruszyć nie mogę.

Antoni: Paralus was chcił, czy co? A ścierwo zatracone — takie ci to wódczysko sprzedaje za drogie pieniądze!

Jędrzej: Żebyż wódki, zaraz bym wstał, przyjacielu kochany.

Antoni: Ani grosza nie mam przy duszy — w mig bym wam przyniósł, kumie... Ale bez pieniędzy nie da ani kropli.

Jędrzej: Ho, ho, nie głupi on dawać za darmo. Skórę by zdarł, a marnej butelczyny pożałuje.

Antoni: Może macie przecież jakiego złociszka, to przyniosę.

Jędrzej: Kiehyż! A tom ci oddał wszystko com miał temu smykowi zatraconemu i przepadł! Józek. idziesz ty, nieboże! (*Obaj nadstuchują*).

Antoni: Ani słychem, ani dychem. Moich też gdzieś poniosło, w chałupie pusto...

Jędrzej: Żony ino nie widać — musi dać grosza.

Antoni: Żony? (*zamyśla się patrząc w dal*). Niema żony... poszła sobie precz...

Jędrzej: Ino wróci, to grosza da.

Antoni: Nie wróci... (*pauza*). Tak ci to źle było u męża? (*pauza*). Co gadasz? Dzieci? A niech se ta przepadną, kiedyś im taka matka niepoczciwa.

Jędrzej: Kumie...

Antoni: Czego tam?

Jędrzej: Nie widać żony?

Antoni: Kiedy wam mówię, że poszła, to poszła. Małoż to ja ją naprosił, nalabożył? Wróć, powiadam. Ino spojrz, co z dzieciskami będzie bez matki...

Jędrzej: Józiek, goń za matką, słyszysz — powiadam ci, goń, niech wódkę przynosi.

Antoni: A gdzież tam! Ani słucha — poszła i umarła. Mnie na złość umarła! Poczekaj, myślę sobie, ja ci pokażę „na złość“ — Tak i poszedł ja sobie też precz.

Jędrzej: Józiek...

Antoni: Pst... cicho, bo ją ze wszystkim wypłoszycie... (*pauza*). Kasiu, Kasienko, o dla Boga, a czemuż ty tak płaczesz serdecznie? Ja nie winien... Jak Boga kocham prawdziwie, nie winien... (*wypada mu z ręki kij*). Wszystko z ręki leci, ino ta jedna butelczyna łapy mi się trzyma...

Jędrzej: Pali... pali... A tego łotra niema... Wikty niema, wódki niema i grosza niema.

Antoni: Jest Kasia, jest... Mówię tobie, wszystko

... będzie dobrze, ino zostań... Co? do szynku? A gdzież cię szukać, jak w domu niema... Ino w szynku, prawda kumie.

Jędrzej: Prawda, prawda... Józiek, goń do szynku, matka zapłaci.

Antoni: Matka, matka! O, dla Boga, jużś sobie poszła... Tak ci to żal... Kasiu, Kasienko... (*lamentuje*).

Wikta (*wpadając*): Jezu Chryste, a toć to on! (*podchodzi do Jędrzeja*). Co ty tu robisz, Jędrzej, znowuś się schlał!

Jędrzej: Wikta, mówię tobie, dawaj wódki, bo nie wstanę.

Wikta: Jeszcze ci mało! Kompanas sobie wyszukał, żeby lepiej pić. Ruszajże. Do domu trzeba iść, nie tu na ulicy widowisko z siebie robić.

Antoni: Nie pójde, nie pójde do domu. Niema Kasi, niema dzieci, niema domu.

Wikta (*nadarmo próbując podnieść Jędrzeja, do Antoniego*): A tóż mi pomóżcie, bo sama rady nie dam. No, wstawaj, Jędreku, słyszysz, pijanico, wstawaj.

Jędrzej: Wódki, wódki, mówię tobie, dawaj wódki!

Wikta: O, Boże miłosierny, zmiłuj się Ty nademną! Co ja mam począć, co ja mam począć nieszczęśliwa! Ni mnie na mieście pracować, ni w domu siedzieć z tym pijakiem zatraconym. Przecie że mi już wszystkie kości policzył na grzbiecie i głowę porozbijał, i dzieciaka skatował biednego, że się go boi jako zbója jakiego. O, doloż moja, doloż nieszczęsna! Chyba mi już zginąć przyjdzie całkiem, bo inszego końca nie widno.

Jędrzej: Dawaj wódki, mówię tobie dawaj wódki!

Wikta: A żeby piekło pochłonęło tę waszą wódkę przekłętą! Że się też nikt nie upomni za te krzywdy nasze serdeczne!

Antoni: A cicho!ta.

Wikta: A sumienie byście raz już mieli, chłopcy zatracone! Toście niby takie mądrale, a pojąc tego

nie umiecie że to zatrata ze wszystkim takie pijaństwo obmierzle!

Jędrzej: Ty, Wikta, zamknij gębę, ja ci mówię.

Wikta: A żebyś wiedział, że nie zamknę. Na cały świat krzyczała będę za tę naszą krzywdę kobiecą, za tę straszną krzywdę dziecińską! Tak i kiedyś kto chyba usłyszy... Nie na ziemi, to tam w niebie...

Zasłona.

ODŚLONA DRUGA.

Izba rzemieślnicza. Na scenie niema nikogo. Po chwili drzwi się uchylają.

Jasiek (*zaglądając do izby*): Niema ojca (*wchodzi*).
Zośka (*wtykając tylko głowę przez drzwi*): Naprawdę?

Jasiek: Alboż on siedzi kiedy w domu?

Zośka (*wchodząc*): Szynk mu teraz domem.

Jasiek: Śpieszyć się trzeba, żeby nas nie zastał, gdy wróci. (*W pośpiechu krzątają się, przygotowując dwa węzłki*).

Zośka: O, Jezu, tak już naprawdę w świat nam trzeba iść sierotom...

Jasiek: Nie lamentuj, Zośka, ino zbieraj manatki czempredzej.

Zośka: Nogi się trzęsą podemną — sama nie wiem co brać, co zostawić.

Jasiek: Tylko co najpotrzebniejsze. Nie będziem się przecież włóczyli z ciężarem. Ino na początek parę łachów.

Zośka (*klęcząc przy kufrze, wyciąga bieliznę i układa na podłodze*): Przecie po dwie koszuliny wziąć trzeba. Chcesz, żeby nas potem wszy oblażyły z brudoty.

Jasiek: Mówię ci, ino na początek. Kiedyś się znów przyjdzie i resztę weźmie.

Zośka: A jakże. Zobaczysz resztę, jak swoje własne ucho.

Jasiek: Dlaczego?

Zośka: Przecie szynkarz wszystko za wódkę zabierze, albo i sam ojciec do karczmy wyniesie.

Jasiek: To i prawda... Ano, rób jak chcesz. Żeby jednak nie było za ciężko. Bóg wie, jak długo nosić się z tem będziemy, zanim się służba jaka znajdzie.

Zośka: Bieliznę już wybrałam, jeszcze sukienkę jaką i twoje ubranie, Jasiek.

Jasiek (*podając ubranie*): Masz — chowaj.

Zośka: Toż przecie tej sukienki nie zostawię, mama mi ją szyła ostatnią. Oj, mamó, matuleńko, żebyś ty wiedziała, co z twojemi dziećmi się robi...

Jasiek: Zośka, dla Boga, śpiesz się. Będzien mieli jeszcze dosyć czasu na szlochy. A cóż będzie, jak ojciec nas tak zastanie.

Zośka: Oj, Jasiek, nie gadaj nawet, bo mnie już i tak z rąk wszystko leci ze strachu.

Jasiek: A obrazki święte zabrałaś?

Zośka: Daj, toż sama wszystkiego nie zrobię. (*Jasiek zdejmując ze ściany obrazki i podaje Zośce*).

Zośka: Jezu, co też ojciec powie, gdy taką pustkę w domu zastanie.

Jasiek: Domyśli się może.

Zośka: Pewnie, że się domyśli. Ale czy się to potrafi odmienić? Biedne ojczysko nasze. Taki był dobry, kochany, a teraz zostawić go trzeba.

Jasiek: Wiesz, Zośka, że chyba nie wytrzymam... Za tę krzywdę naszą i za ojca zatracenie... ja muszę mu zapłacić.

Zośka: Komu?

Jasiek: Jak to komu! Temu złodziejowi, temu, łotrowi, co się naszym nieszczęściem bogaci.

Zośka: Alboż ty myślisz, że to tylko jeden? Przecież co krok masz takiego na każdej ulicy.

Jasiek: Tak, to prawda. Nie on jeden i nie jeden tylko nasz ojciec...

Zośka: Ot, widziałeś co dopiero. Biedny Józiek. Nieszczęśliwa ta matka. Ja ci mówię, on ich jeszcze zabije kiedy po pijanemu.

Jasiek: Kamieniami bym wytłukł te szynki przekłete, zasypał, zatłamsił wszystko, żeby jednej flaszki całej nie zostało.

Zośka: A w fabrykach mało mają nowych?

Jasiek: Że też świat na to pozwoli! To kiedy głodny chleba kawałek ukradnie, do kryminału go pakują.

A taki zbój jeden z drugim ludzi kupami zatracą — i nic?!

Zośka: Ale powiedz ty mi, dlaczego ludzie leżą do jego wódki? Przecież za darmo by im nie dał.

Jasiek: Bo głupi, bo ciemni, jako ta noc.

Zośka: Toż widzą, co się z nimi dzieje.

Jasiek: Co oni tam widzą. Schleje się to jak nieboskie stworzenie i dużo potem wie.

Zośka: Zawsze przecież coś wie, gdy do rozumu powróci.

Jasiek: Jaki to tam rozum u takiego! Nie widziałaś to, jak pijakowi oczy się świecą zawsze, wszystko jedno, czy już się spił, czy jeszcze nie. A głowa to mu się tak trzęsie, jakby mu kto wody do niej nalał.

Zośka: Musi mu ta wódka rozum całkiem odbierać.

Jasiek: Pewnie, że nie dodaje. Już my to na rodzonym ojcu najlepiej widzimy.

Zośka: O, Jezu, tylko tego ojca wspomnisz, to mnie taki żal za serce chwyta, że strzymać nie mogę. Co się z nim zrobiło, co się z nim zrobiło! (*chwyta się za głowę*).

Jasiek (*stojąc o szafę oparty*): Jeszcze się gorzej robi, ino my tego już widzieć nie będziemy.

Zośka: (*odrywając ręce od głowy*): Jasiek, czy już niema dla niego nijakiego ratunku? Możeby kto jeszcze co poradził.

Jasiek: A do kogoż nam pójść? Do tych sąsiadów, co go jeszcze sami na wódkę zaciągają.

Zośka: Możeby się kto znalazł...

Jasiek: Słyszał ja w szkole... mówił nauczyciel, że kto się raz tak całkiem rozpije, to mu już nic nie pomoże, bo on wtedy bez wódki wytrzymać nie umie i tylko coraz więcej pije, bo go coraz bardziej pali.

Zośka: To on tak myśli, że pragnienie zagasi, co?

Jasiek: Ano tak.

Zośka: A czemuż się wody nie napije?

Jasiek: Dobraś sobie — wody. Przecież pijak nigdy wody do gęby nie weźmie.

Zośka: I cóż będzie z takim dalej?

Jasiek: Spali mu się tam w środku wszystko.

Zośka: No i co?

Jasiek: Jakto co — umrze i koniec.

Zośka (z przerażeniem): To i z tatem tak będzie?

Jasiek (zrywa się nagle): Na Boga, Zośka, śpiesz się, chcesz, żeby nas tu jeszcze zastał ojciec?

Zośka (wraca powoli do rzeczy pozostawionych na ziemi, powtarzając z cicha): O, Matko Boska, zlituj się nad nim i nad nami! Nieszczęsne my sieroty. (wiąże z Jaśkiem węzełki).

Jasiek: No, to już wszystko gotowe — trzeba iść.

Zośka (podchodząc do fotografii matki): A mamy nie weźmiemy?

Jasiek: Kiedy ino jedna fotografia w domu.

Zośka: Ojcu zostawić trzeba, prawda?

Jasiek: Niechaj się na niego patrzy czasami... A i on może na nią spojrzeć i przypomni sobie.

Zośka: Tak, ojcu trzeba zostawić... (pauza) Ale ty będziesz z nami, prawda, matusiu jedyna? (całuje fotografię i daje do pocałowania Jaśkowi, poczem stawia na stole).

Jasiek: Idźmy już.

Zośka (kierując się w stronę obrazu świętego): Toć się jeszcze pomodlimy ostatni raz w swoim domu...

Chodź, Jasiek, tu. (Oboje klękają przed obrazem).

Zośka (cicho szlocha; Jasiek po krótkiej niemej modlitwie wstaje, ukradkiem tylko ociera oczy, wreszcie oboje rozglądając się po izbie, idą ku drzwiom).

Nagle wchodzi Antoni. Dzieci rozstępują się na obie strony, skrywając węzełki.

Antoni (pijany): Mama jest? (Dzieci nie odpowiadają, tylko bardziej kryją swoje węzełki) Czemu ojcu nie odpowiadasz, smyku jeden z drugim, co?

Zośka: Przecież mamy niema.

Antoni: A gdzież mama?

Jasiek: Poszła sobie precz z domu.

Antoni: Poszła? Acha, już wiem, na złość poszła i umarła... Ja też na złość. Pójdę, a pójdę, żebyś wiedziała, że pójdę. (Próbuje włożyć na głowę czapkę).

Zośka (upuściwszy węzełek na ziemię, podbiega do ojca): Tato, nie chodź tam, tam nie trzeba, tam nie wolno!

Jasiek: Zostań z nami, ojciec.

Antoni: Czemu nie wolno?

Jasiek: Tam nieszczęście, tam grzech, tam ojca za-trata.

Zośka: Zostań w domu z dziećmi swojemi.

Antoni: A mama?... niema mamy... już nie będzie... poszła i umarła.

Jasiek: Ale dzieci zostawiła ojcu.

Antoni (zataczając się): Jakie dzieci?

Zośka: Przecież my twoje dzieci, tato.

Antoni (nagle rozczułając się przesadnie): Moje dzieci, moje kochane dzieci (obejmuje oboje, podchodząc z niemi do stołu i wali się na krzesło. Jasiek i Zośka klękają przy nim).

Zośka: Powiedz, już tam nie pójdiesz, prawda, że już więcej nie pójdiesz, tato...

Antoni: Nie pójdę.

Jasiek: Zostaniesz z nami. Będziemy wszyscy razem pracowali, dobrze?

Antoni: Tak, syneczku, tak, zaraz będziemy pracować, tylko najpierw, wiesz... napijemy się... (sięga do kieszeni i wyciąga butelkę). (Dzieci zrywają się z klęczek). Dobra wódka, kosztuj synku, naucz się, pókiś młody, to ci potem już szkodzić nie będzie. (przez cały czas męczy się z wyjęciem korka). Słuchaj ojca, kiedy cię uczy. O, popatrz jak się to pije, o!... (podnosi do ust butelkę).

Jasiek (wyrzyna mu ją z rąk i rzuca na podłogę): Nie będzie ojciec pił tej trucizny; ani z nas też pijaków robić nie będzie, bo my pójdziemy sobie

w świat przez ojca pijaństwo. Zośka, chodź, już my ojca nie mamy... *(powoli odchodzą, zabierając węzelki)*.

Antoni: Coś ty zrobił, co! Gdzie idziecie?... Przez ojca?... Jasiek, Zośka, wracajcie się! O, dla Boga! *(Dzieci drzwi zamykają za sobą)*.

Antoni *(po pauzie)*: Poszły dzieci... naprawdę poszły w świat... A może nie poszły? *(wstaje, niepewnym krokiem zmierza ku drzwiom, uchyla i wyziera. Po chwili zamyka i wracając)*: Niema dzieci... I co teraz? *(Spogląda na rozlaną wódkę na podłodze)*. Niema dzieci... wódki niema... *(pauza)*. Zośka mówiła, że nie wolno, Jasiek też gadał: nie wolno... *(milczy, zapatrzony przed siebie. Spostrzegłszy butelkę, potrąca ją nogą)*. Precz! a żebyś szeszła, ty przekłeta! *(Siada ciężko przy stole i głowę podpira rękami)*. Dzieci, dzieci moje, biedne dzieci... Ale wy wróćcie do ojca, prawda, wróćcie... Już nie będzie ojciec pił... Nie będzie. Tylko wróćcie! Zośka, Jaśku, wróć! *(zaczyna szlochać. Chwila pauzy)*.

Jędrzej *(Powoli wsuwa się. Stoi chwilę na środku, przyglądając się ze zdziwieniem Antoniemu)*: Kumie, o cóż się wam stało? Chodźcie ino.

Antoni *(podnosząc głowę i uderzając pięścią w stół)*: Nie pójde! nie chcę wódki! Mówię kumie, nie chcę wódki! nie wolno.

Jędrzej: Jakto nie wolno, co nie wolno? Musi być. Wódka musi być! No, powiedzcie jakby świat wyglądał bez wódki... No, chodźcie do szynku. *(po chwili)*. Wikta szelma — pieniądze zabrała... A czy to ja na ciebie pracuję? Mój zarobek — moja wódka. Jak nie oddasz, łeb rozbiję.

Antoni *(do siebie)*: Nie wolno.

Jędrzej *(bełkocze)*: Wszystko wolno. Mój zarobek, moja wódka! Moja żona! Wszystko wolno. Wikta, zobaczysz, łeb rozbiję, ino wrócisz...

Antoni *(do siebie)*: Poszły dzieci... tam nie wolno...

Jędrzej: Wszystko wolno. Chodźcie kumie. Ja funduję.

Józio *(Wchodzi nieśmiało)*: Tatusiu...

Jędrzej: A ty tu czego?

Józio: Niech tata wraca do domu... mama przyszła...

Jędrzej: Przyszła? Dobra, zaraz idę. Musi dać grosza. Jak nie odda, łeb rozwalę. *(Józio przerażony ucieka)*.

Jędrzej *(wychodzi, za drzwiami ryczy)*: Dawaj wódki!

Antoni *(po chwili z uśmiechem smutnym na twarzy)*: Mama przyszła... *(nagle tajemniczo)*. A gdyby teraz przyszła? *(zwraca się do fotografii żony)*. Kasieńko, gdybyś przyszła... A tu dzieci niema... *(po chwili z przerażeniem)*: Co? ja winien?... Poszły w świat... *(pauza)*. Szukać? Kędy szukać, gdzie ich naleść?... Kasiu... wróć... I dzieci wróć... Ja już nie będę... nie będę... *(po chwili)*: Ciężko... ciężko... *(dźwiga się)*. Trzeba w świat... *(powoli zdąża ku drzwiom)*.

Zastona.

ODSŁONA TRZECIA.

(Pod figurą Matki Boskiej przy drodze Jasiek i Zośka leżą na tłumoczkach śpiąc. Po chwili Jasiek budzi się, rozgląda i budzi Zośkę).

Jasiek: Wstawaj, Zośka, trzeba iść dalej, przecież na drodze nocować nie będziemy.

Zośka *(na pół śpiąca)*: To chodźmy do domu...

Jasiek: Do jakiego domu, przecież my domu już nie mamy.

Zośka *(zrywając się)*: O, Matko Najświętsza, toż mnie się śniło, że my wszyscy byli w domu. I ojciec...

Jasiek: Ojciec to tam pewnie siedzi teraz sam.

Zośka: I mama...

Jasiek: Gdzie tam mama...

Zośka: Naprawdę, wiesz Jasiek, śniło mi się, że mama przyszła do nas i tato tak się cieszył, że aż płakał z radości.

Jasiek: A może i płacze ojciec, jeno ze zgryzoty. *(po chwili)* Albo... *(urywa)*

Zośka: Albo co?

Jasiek: Albo poszedł do szynku upić się nanowo.

Zośka: Oj, nie mów, tak, Jaśku, nie mów, bo chyba wrócić się nam przyjdzie.

Jasiek: I poco, czy się co odmieni?

Zośka: Straszno wracać, ale i straszno iść w świat i ojca samego zostawić.

Jasiek: Inszej rady niema. W domu skapiemy razem z nim.

Zośka: Tak się boję, Jaśku, iść między obcych ludzi...

Jasiek: Nie bój się, ja ci nie dam zrobić nic złego.

Zośka: Alboż ty będziesz wszędzie ze mną? Przecież nas razem nie wezmą, ino każde służyć musi zosobna.

Jasiek: Ot, bieda i tyle. A powiedz, co nas w domu lepszego czeka?

Zośka: Nie, nie można. Trzeba iść. Żeby ino pracę dostać uczciwą. Tak nas mama uczyła...

Jasiek: I ojciec tak uczył, kiedy jeszcze był inny. Ale nie bój się, nieuczciwej roboty my się nie chycim.

Zośka *(jeszcze na ziemi, poprawiając chusteczkę na głowie)*: Ano, trzeba iść.

Jasiek *(wstając)*: Chodźmy już.

Zośka: Wiesz, bardzo mi się jeść zachciało. Tak dawno już nie zjedli my porządnie...

Jasiek: Prawda, no to jedźmy... masz tam jeszcze trochę chleba, daj.

(Zośka rozwiązuje węzełek i podaje Jaśkowi kawałek chleba, sama też do ust podnosi. Jedzą powoli, ledwie ruszając ustami, wreszcie zaprzestają, zamyślając się zapatrzeni przed siebie).

Zosia: Ani przełknąć nie można... w gardle staje... Ino płakać... *(nie mogąc powstrzymać się od szlochu)* ino płakać...

Jasiek *(oddając swój kawałek)*: Schowaj i to, przyda się na później...

Zośka *(chowa i zawiązuje)*: Tak mi strasznie żal, *(wstając)*: żebym się tej figury czepiła, aby ino zostać. O, Matko Boska, miej Ty w opiece sieroty biedne! *(Patrzą oboje ku drodze).*

Zośka: Kiedy my tu wrócimy, Jasiek, i czy jeszcze wrócimy? A ojca zastaniemy?

Jasiek: Alboż wiemy, co się z nim stanie? Już nas gotów nawet nie poznać, gdy się tu pokażemy.

Zośka: Co też ty mówisz! Miałby nie poznać własnych dzieci?

Jasiek: Przecież już teraz, gdy pijany, to ledwie nas poznaje.

Zośka: Jasiek, wiesz, że mnie się nijak w głowie pomieścić nie może, żeby to wszystko ta wódka śmierdząca robiła. Toż jakim sposobem ona tak wszystko odmienia?

Jasiek: Ja tam nie wiem jak, ino pamiętam, co nauczyciel gadał, że kiedy człowiek w pijaństwo popadnie, to tak, jakby w niego djabeł wlał. Wszystko ci potrafi. I własne dziecko zatłuc, i matkę czy ojca zamordować, albo kogo tam obcego; i podpalić i obrażować; i — wszystko, wszystko; bo jemu się wtedy rozum miesza całkiem w głowie.

Zośka: Jakie to straszne, jakie to straszne! (*zamyśla się, po chwili nieśmiało*) Jasiek...

Jasiek: Czego?

Zośka: A ty... (*hamując płacz*) a ty... kiedyś... jak wyrośniesz, będziesz też pił?

Jasiek: A żebym wpierw nogi połamał, zanim by mnie do szynku miały zanieść! Albow to mało już od dziecka napatrzył się temu wszystkiemu, żeby jeszcze i samemu potem w błocie się barłóżyć, jak świnia?

Zośka (*rzuca mu się na szyję*): Jasiek, Jasiek, jak ja ciebie kocham teraz, braciszku, kiedy już ni matki, ni ojca na świecie nie mamy! Ale żeby tak kiedyś jeszcze i ciebie pijakiem oglądać, (*składa ręce*) to już... ja nie wiem... chyba śmierć...

Jasiek: Już nie bój ty się o mnie! Do gęby kieliszka nie przytknę — to ci na grób mamy naszej poprzy sięgam. Ja chcę być człowiekiem, a nie takim bydlakiem w ludzkiej skórze. (*po chwili*) Ot, uczyć by ja się chciał... rzemieślnikiem porządnym zostać, ale jak się raz ojciec rozpił, to już ani gadać o tem. Do służby byle jakiej trzeba iść — i koniec.

Zośka: A może ci jeszcze Pan Bóg poszczęści inaczej... Żeby ino na ludzi poczciwych natrafić.

Jasiek: Ano zobaczymy. Tylko już raz idźmy stąd nareszcie.

Zośka (*nagle*): Co to słysząc? Jakby jakie krzyki... płacz.

Jasiek (*wypatrując*): Biegnie ktoś drogą.

Zośka: O, dla Boga, może to ojciec?

Jasiek: Ale gdzie tam. Dziecko jakieś.

Zośka: Widzę, widzę, toż to ten mały Józiek!

Jasiek: A on czego?

Zosia: Ależ goni! Matko święta, co się chłopcu stało?

(*Podbiegają naprzeciw i wracają razem z Józiem*).

Jasiek: Czego tak płaczesz, Józik?

Józio (*nie mogąc słowa wymówić przez łkanie*) Mam maa... ma-mma...

Zosia: Co mama, co?

Józio: Maa-ma... taa-ta-ta.

Zosia: Gadaj wyraźnie, co tato, co mama?

Józio: Tata zabił...

Jasiek z Zośką: Jezus Marja!

Józio (*ciężko płacze przerażony*): Maa-ma...

Zośka: Mama umarła?

Józio: Maa-ma leży...

Jasiek: Gdzie leży?

Józio: Na ziemi...

Jasiek: I co, nieżywa?

Józio: Tata zabił.

Zośka: Jak, czem, co ty gadasz!

Józio: Siekierę tata wziął i rąbnął.

Zośka (*oczy rękami zakrywa*).

Jasiek: Mamę?

Zośka: Jak?

Józio: W głowę mamę...

Zośka: Jezu Chryste! I za co?

Józio: Ma-ma nie chciała... dać pieniędzy...

Jasiek: Na wódkę?

Józio (*kiwa głową twierdząco*) I tata siekierę złapał...

Zośka: Czemuż mama nie uciekała?

Józio: Uciekała, ale tata prędzej...

Jasiek: A tyś gdzie był?

Józio: W domu.

Jasiek: Toś ty to wszystko widział?

Józio: Widziałem...

Zośka: I cóż potem?

Józio: Ludzie się zbiegli... Ja uciekłem...

Zośka: A cóż z tatą?

Józio: Ja nie wiem (*cicho szlocha*).

Zośka (*chwyci głowę trzymaną w dłoniach*).

Jasiek (*z miejsca na miejsce przechodzi*) (*po chwili*):

A naszego ojca tam nie widziałeś?

Józio: Nie widziałem.

Zosia: A dokąd tyś tak gonił, Józik?

Józio: Ja nie wiem, tak sobie...

Zośka: I cóż my teraz zrobimy, Jaśku?

Jasiek: A czyż ja wiem.

Zośka (*Siadają wszyscy troje na ziemi*): Ot, nieszczęście jeszcze gorsze niż nasze.

Jasiek: Z Jędrzejem już koniec, ino ten dzieciak biedny, pójdzie na zmarnienie.

Zośka: Pewnie, bo czy się to komu zechce wziąć sierotę.

(*Od tyłu nadchodzi powoli Antoni — trzeźwo — i niewidziany przez dzieci przystaje*).

Zośka: Ale że on naszego ojca nie spotkał nigdzie. Gdzież on może być?

Józio (*spostrzegłszy nagle Antoniego*): O, wasz tato! (*Dzieci zrywają się z ziemi i cofają z lękiem*).

Antoni: Dzieci moje! (*Jasiek i Zośka z niedowierzaniem przypatrują się ojcu*) Dzieci... ojciec przyszedł... Już tam nie będzie chodził... naprawdę, już nie będzie... Mamie przyrzekł... Już nie będzie ojciec pił...

Zośka (*podbiega pierwsza*): Naprawdę, tatuśku kochany? naprawdę? Jasiek, słyszysz ty.

Jasiek (*ociągając się jeszcze, podchodzi też*) Ojciec biedny... (*tuł się oboje do niego. Józio wstaje powoli i odchodzi na bok, gapiąc się w stronę, skąd przyszedł*).

Zośka: Tak nam dobrze będzie razem, tatusiu, zobaczysz! I mama się uraduje.

Antoni: Biedna mama.

Jasiek: Już teraz nie biedna. Ale popatrz, jeszcze jedno dziecko ci przybędzie.

Zośka: Ach, z tej radości całkiem zapomniałam.

Antoni: Przecież on ma ojca i matkę.

Jasiek: Już sierota z niego całkiem.

Antoni: A co się stało, kiedy?

Zośka: Nieszczęście, straszne nieszczęście...

Antoni: Toż gadajcie, nic nie rozumiem. Jędrzej ino co był u nas.

Jasiek: Później ojcu powiemy, a teraz już chodźmy.

Zośka: Do domu, do domu, Józik z nami.

Józio (*ukazując palcem za scenę*): Mojego tatę prowadzą.

Jasiek: Gdzie, kto?

Józio: O tam...

Zośka: Och, dla Boga! ciągnie go sąsiad, pewnie na policję.

Antoni: Kogo, Jędrzeja?

Jasiek: Chodźmy stąd, niech nie widzi.

Józio (*z płaczem*): Ja się boję...

Zośka (*chwyciła go za rękę i cofa w tył*).

Jasiek (*ojca też ciągnie w tył*): Schodźmy z drogi, prędko, prędko!

Antoni: Co się stało? Toć to Jędrzej!

Zośka: Ojciec, chodźcie!

Jędrzej (*ciągniony przez sąsiada, ze skrępowanymi rękami*): Mówiłem: dawaj wódki, bo zabiję. I nie chciała. Teraz ma. (*zobaczywszy Antoniego, chce podejść. Dzieci tuł się do ojca z przerażeniem*).

Sąsiad: Dalej, naprzód marsz!

Antoni: A co to wam, kumie?

Jędrzej: Teraz ma, jak nie chciała. Mówiłem: dawaj wódki!

Sąsiad: Będziesz ty miał wódkę, zbóju jeden!

Antoni: Za co go to ciągniecie, sąsiedzie?

Sąsiad: Za co? To nie wiecie? A żonie siekierą głowę rozwalił, ledwie zipie.

Antoni: O, dla Boga! Kumie, kumie, co wam przyszło?

Jędrzej: Mówiłem: dawaj wódki. A ona nie i nie. Teraz ma za swoje.

(Sąsiad uprowadza szamoczącego się Jędrzeja.
Wszyscy patrzą za odchodzącymi).

Zosia (po chwili): Chodźmy stąd, tatusiu...

Antoni (ciężko): Ano, pójdziemy do domu... Wszystkie
trzy sieroty teraz moje dzieci... Biedny Jędrzej...
Biedna kobieta... Biedne dziecko...

Zasłona powoli spada.

KONIEC.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Nakładem Tow. „Trzeźwość” w Krakowie.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska 13.